

Dr Beata Kozaczyńska

*Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny
w Siedlcach*

JAK WARSZAWSCY CZYŚCICIELE ŚMIETNIKÓW RATOWALI DZIECI WYSIEDLONE Z ZAMOJSZCZYZNY ZIMĄ 1942/1943 R.

Problematyka, dotycząca losów mieszkańców wysiedlonych z Zamojszczyzny, mimo upływu 70. lat od chwili rozpoczęcia na tym terenie przez hitlerowców akcji wysiedleńczo-kolonizacyjnej, wymaga pogłębionych badań naukowych. Mało znany dotychczas jest na przykład udział społeczeństwa Warszawy w akcji ratowania wysiedlonych dzieci. Ludność stolicy, podobnie jak mieszkańcy trzech wschodnich powiatów dystryktu warszawskiego¹, ofiarne włączyła się do akcji pomocowej zapisując chlubną kartę.

Pojawienie się w Warszawie, na początku stycznia 1943 r., pogłosek mówiących o przybyciu na stołeczne dworce kolejowe dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny, odebranych rodzicom, zmarzniętych i pozbawionych opieki, przewożonych w zaplombowanych, towarowych wagonach, wywołało ogromne poruszenie wśród społeczeństwa stolicy². Przypuszczano, iż były one wiezione do Rzeszy w celu germanizacji.

W poszukiwaniu dzieci mieszkańcy pospieszyli na warszawskie dworce kolejowe, gdzie w oczekiwaniu na transporty organizowano dyżury (również nocne). *Ludzie czekali* – odnotowano na łamach „Tygodnika Zachodniego” – *Dworzec Wschodni oblepiony był przez rodziny wyczekujące na transporty. Dniami i nocami wartowali z gorącym pożywieniem, ubraniami i pieluszkami.*

¹ Były to powiaty: garwoliński, siedlecki i mińsko-mazowiecki. Szerzej na temat pomocy udzielonej wysiedlonym dzieciom przez społeczeństwo dystryktu warszawskiego: B. Kozaczyńska, *Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny. Losy dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego 1942-1945*, Siedlce 2011.

² Informacje o wysiedleniach, mających miejsce na Zamojszczyźnie, dotarły do Warszawy tuż po rozpoczęciu na tym terenie akcji wysiedleńczo-kolonizacyjnej. W grudniu 1942 r. przejeżdżały przez Warszawę transporty z wysiedloną ludnością z Zamojszczyzny, kierowaną na roboty przymusowe do Rzeszy. Natomiast w drugiej połowie tego miesiąca pojawili się w stolicy pierwsi uciekinierzy z Lubelskiego i Zamojskiego. W grudniu, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, transport z wysiedlonymi dziećmi przejeżdżał przez Rembertów k. Warszawy. *Zamojszczyzna - Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, pod red. Cz. Madajczyka, t. I, Warszawa 1979, s. 224, 291 (dok. 82: Artykuł w czasopiśmie „Głos Warszawy” o terrorze okupanta na Lubelszczyźnie, zawierający wezwanie do zbrojnego przeciwstawienia się okupantowi w skali ogólnonarodowej; dok. 114: Fragment przeglądu najważniejszych wydarzeń w kraju za okres od 20 grudnia 1942 do 6 stycznia 1943, o dalszym przebiegu akcji wysiedleńczej w powiatach zamojskim i lubelskim).

*Raz po raz zrywały się krzyki. Jadą! Tłum biegł do nadjeżdżającego pociągu, w którym jednak nie było dzieci*³.

O wydarzeniach, rozgrywających się wówczas w stolicy, wspomina po latach Henryk Pawłowicz, ówczesny zastępca komisarycznego burmistrza: *Stugębna fama szybko rozniosła po mieście wiadomość, że dzieci te, przemocą zabrane rodzicom, mają być w Niemczech oddane do ośrodków, gdzie ma się ich wychować na „prawowitych” obywateli „wielkiej” Rzeszy. Wiadomość ta wywołała w stolicy ogólne poruszenie. Oburzenie było powszechne. [...] Zaczęła się demonstracyjna wędrówka tłumów na dworce kolejowe, na których ustanowiono dyżury. Nie bacząc na konsekwencje, jakie mogło to wywołać, ludność zdecydowana była bodaj nawet siłą zatrzymać transporty i zaopiekować się dziećmi*⁴.

Dzieci te – według krążących informacji - miały być przekazane mieszkańcom Warszawy na wychowanie. Nie zważając na zagrożenia ze strony Niemców natychmiast przystąpiono więc do działania. *Ludzie dobrej woli – podawał „Głos Polski” - zajęli się niezwłocznie przygotowaniem odpowiedniej opieki. Dostłownie w parę godzin zorganizowano wszystko, aby nieszczęsne maleństwa znalazły zaspokojenie swych najistotniejszych potrzeb; przygotowano odpowiednio ogrzane punkty rozdzielcze, wyposażono je w pościel i ciepłe jedzenie, uruchomiono nawet samochody, którymi dzieci miały być przewiezione z dworca*⁵.

Wzburzenie opinii publicznej w stolicy było wówczas silniejsze od lęku przed represjami okupanta⁶. *Pod wpływem tych wieści – pisze Sabina Dłużniewska - Warszawa jak gdyby zmieniła swoje oblicze. [...] Gwałtowna reakcja społeczeństwa. Wielu ludzi nie poszło tego dnia do pracy. Niektóre sklepy pozamykane. [...] „Temperatura” miasta wzrasta z każdą godziną. Wszędzie tłumy niebaczne na nic: na Niemców, na budy, na łapanki. W tramwajach obcy z obcymi rozmawiają o dzieciach*⁷. Oblegano także stołeczne instytucje, na przykład Wydział Opieki i Zdrowia Zarządu Miejskiego oraz Dom ks. Boduena⁸. *Przypuszczano – wspomina Jan Dobraczyński – że dzieci są w Warszawie, że potrzebują opieki, pomocy. Ci, którzy sami nie dojadali, przynosili żywność i odzież. Ci, którzy żyli w nędzy błagali, by im oddano dzieci*⁹.

Nastroje i postawę mieszkańców Warszawy zobrazowano też na kartach konspiracyjnego „Biuletynu Informacyjnego”: *Wzbudzający grozę fakt wyrwanych matkom dzieci i straszny ich stan wznieciły nienawiść do katów i równocześnie wywołały burzę ofiarności i gotowości przyjscia z pomocą dzieciom. We*

³ Cz. Klepacki, *Wyrwane z piekła. Tragedia Dzieci Zamojszczyzny (I)*, „Tygodnik Zachodni” 1960, nr 28, s. 7.

⁴ H. Pawłowicz, *Okupacyjne dzieje samorządu Warszawy*, Warszawa 1974, s. 118-119.

⁵ *Zamojszczyzna - Sonderlaboratorium SS...*, s. 334 (dok. nr 141: Artykuł w czasopiśmie konspiracyjnym grupy „Pobudka”, następnie wspólnie z AK „Głos Polski. Organ walki z propagandą wroga”, o losie dzieci zamojskich przywiezionych do Warszawy i o postawie mieszkańców stolicy).

⁶ W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 2008, s. 421.

⁷ S. Dłużniewska, *Pamiętnik warszawski*, Warszawa 1965, s. 209.

⁸ A. Słomczyński, *Dom ks. Boduena 1939-1945*, Warszawa 1975, s. 111-112.

⁹ J. Dobraczyński, *Tylko w jednym życiu: wspomnienia*, Warszawa 1977, s. 240.

wszystkich warstwach społeczeństwa, głównie jednak wśród robotników, rzemieślników i kupców, wybuchała gotowość przyjmowania dzieci na utrzymanie. Zgłoszenia o pojedyncze dzieci i całe grupy szły w tysiące: nieraz były to deklaracje zbiorowe, np. mieszkańców bloków, domów, zarządów fabryk itd. [...] ¹⁰.

W błyskawicznym tempie stołeczne instytucje charytatywne oraz Polski Komitet Opiekuńczy Warszawa-Miasto (Pol.KO Warszawa-Miasto) otrzymał kilkadziesiąt zgłoszeń od stołecznych rodzin, deklarujących gotowość przyjęcia dzieci oraz ich adopcji. Pomoc dla dzieci zaoferowali też pracownicy warszawskich zakładów pracy, na przykład przedsiębiorstw: „Fuchs”, „Brun”, „Philips” czy „Haberbusch i Schiele”, wyjeżdżający wielokrotnie na stołeczne dworce. Przykładowo „Wedel” przygotował nawet jeden z lokali fabrycznego przedszkola oraz wysyłał po dzieci pielęgniarki i sanitariuszy – jednak bezskutecznie. Natomiast przejawem odwagi robotników stołecznych fabryk, a przede wszystkim ich solidarności i determinacji w ratowaniu niewinnych, bezbronnych dzieci, był incydent, mający miejsce nocy z 7 na 8 stycznia 1943 r., kiedy to Wydział Opieki i Zdrowia Zarządu Miejskiego, na wiadomość o przybyciu na Dworzec Wschodni transportu z dziećmi z Zamojszczyzny, skierował tam samochód sanitarny. Jednocześnie pojawiły się też, mimo godziny policyjnej, samochody ciężarowe z robotnikami z warszawskich fabryk. Wśród nich znaleźli się m. in. pracownicy Działu Wywozu Śmieci – organizacyjnej jednostki Zakładów Oczyszczania Miasta. Groźna postawa robotników wprawiła w konsternację zawiadowcę stacji tak, że zmuszony był on przeprowadzić, w obecności niemieckich kolejarzy i żandarmów, kontrolę wszystkich wagonów, w tym również tych, oddalonych od bocznicy. Dzieci jednak wówczas nie znaleziono.

Nie ulega wątpliwości, iż na początku stycznia 1943 r. transporty z dziećmi, wysiedlonymi z Zamojszczyzny, przejeżdżały przez Warszawę. 4 i 5 stycznia tego roku udało się bowiem wydostać pewną ilość dzieci z wagonów, stojących na bocznych torach Dworca Wschodniego. Przeprowadzenie tej akcji okazało się możliwe dzięki pomocy warszawskich kolejarzy oraz wykorzystaniu podstępów i perswazji. Czasem skutkowałą jedynie prośba (argument skierowany do żołnierzy: „a jak będzie potem z waszymi dziećmi?”), a nierzadko musiała to być gotówka (20, 30 lub 100 zł) ¹¹. Dziećmi tymi zaopiekowały się niezamożne, stołeczne rodziny, głównie kolejarskie i tramwajarskie.

Nocą z 4 na 5 stycznia 1943 r. mieszkańcy stolicy zdołali też wykraść niewielką ilość *maleńkich dzieci zziębniętych i zgłodniałych* z wagonów towarowych, stojących na bocznych torach w pobliżu Bródna. Pociąg ten po kilku godzinach postoju odjechał w niewiadomym kierunku ¹².

Akcja poszukiwania dzieci z Zamojszczyzny nabrała tak szerokiego rozgłosu, iż Niemcy, w obawie przed rozruchami, zmuszeni byli wielokrotnie de-

¹⁰ „Biuletyn Informacyjny”, 14 I 1943, nr 2, s. 7.

¹¹ *Zamojszczyzna - Sonderlaboratorium SS...*, op. cit., s. 321 (dok. nr 127: Informacja o losie dzieci z Zamojszczyzny); M. Jeruzalówna, *Gehenna dzieci z Zamojszczyzny*, „Tydzień” 1947, nr 9, s. 6.

¹² *Zamojszczyzna - Sonderlaboratorium SS...*, op. cit., s. 334.

mentować informacje o rzekomym pojawieniu się ich w stolicy grożąc surowymi karami za ich rozpowszechnianie. Podobnie i Zarząd Pol.KO Warszawa-Miasto zaprzeczyły krążącym pogłoskom wydając specjalne oświadczenie¹³. Również i władze okupacyjne stolicy miały wiele wątpliwości, o czym może świadczyć polecenie, skierowane przez Stadthauptmanna¹⁴ do Wydziału Opieki i Zdrowia, nakazujące sprawdzenie, czy wysiedlone dzieci rzeczywiście przybyły na Dworzec Gdański¹⁵. Nieco wcześniej telefonowano do wspomnianego Wydziału z redakcji „Warschauer Zeitung” z zapytaniem, jak faktycznie przedstawia się sprawa transportu dzieci¹⁶. Dementi władz okupacyjnych stolicy nie zmyliło jednak czujności warszawian. Wielu z nich nadal próbowało poszukiwać dzieci na „własną rękę”.

Na ślad dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny natrafiła 6 stycznia 1943 r. Maria Fandri (ps. „Smętek”), żołnierz AK, działaczka Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” w Warszawie. Według otrzymanych informacji przebywały one w Stoczku, w pobliskim powiecie garwolińskim¹⁷. Jeszcze tego dnia, bez chwili namysłu udała się Fandri do Stoczka (ciężarówką udostępnioną przez „Społem”), skąd przywiozła do Warszawy 24. najczęściej chorych dzieci. Początkowo zostały one umieszczone w siedzibie Rady Głównej Opiekuńczej (ul. Marszałkowska 91), a następnie w kwarantannie Zarządu Miejskiego (ul. Ogrodowa), po czym ulokowano je w stołecznych szpitalach bądź rodzinach zastępczych w Warszawie i okolicy. W tym samym dniu Fandri wróciła do Stoczka (w godzinach popołudniowych) i następnego dnia przewieziono do stolicy jeszcze 16-ro dzieci, wymagających leczenia i opieki¹⁸. Ich stan zdrowotny był katastrofalny. Pomimo, iż wkrótce dziećmi tymi zainteresowało się gestapo, Jan Starczewski, dyrektor Wydziału Opieki i Zdrowia, uzyskał zgodę dr. Wilhelma Hagena¹⁹ na wyjazd do Stoczka (wspólnie z dr. Mikołajem Łackim), z zamiarem ustalenia zakresu niezbędnej pomocy dla przebywających tam dzieci. Na miejscu okazało się, iż w jeszcze tragiczniejszej sytuacji

¹³ Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Rada Główna Opiekuńcza w Krakowie (dalej RGO), sygn. 517, k. 24.

¹⁴ Stadthauptmann czyli starosta miejski.

¹⁵ A. Słomczyński, *op. cit.*, s. 112.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ Dziś jest to miejscowość Stoczek Łukowski (powiat Garwolin). Do powiatu garwolińskiego skierowano – w grudniu 1942 r. – trzy transporty z dziećmi i starcami (2213 osób), wysiedlonymi z Zamojszczyzny. Byli to więźniowie obozu przejściowego w Zamościu, gdzie podczas selekcji dzieci w większości odłączano od rodziców i kierowano do odrębnych baraków. Tam przebywały one pod opieką osób starszych, często schorowanych i niedołączonych. Te dzieci, zakwalifikowane przez okupanta niemieckiego do tzw. wsi rentowych (Renterdörfer) i wywiezione w nieogrzewanych, bydłowych wagonach do różnych miejscowości dystryktu warszawskiego (m. in. do Stoczka), miały ogromne szanse na przeżycie, dzięki natychmiastowej pomocy i opiece, jaką zostały otoczone przez miejscowe społeczeństwo.

¹⁸ *Zamojszczyzna - Sonderlaboratorium SS...*, Warszawa 1979, t. II, s. 422-423 (dok. nr 39: Maria Fandri. Akcja ratowania dzieci polskich z Zamojszczyzny w latach 1943-44, zorganizowana przez Związek Spółdzielni Spożywców „Społem”).

¹⁹ Dr Wilhelm Hagen (Niemiec) sprawował wówczas funkcję lekarza miejskiego w Warszawie.

znajdują się wysiedlone dzieci, zakwaterowane w Żelechowie. Według J. Starczewskiego wiele dzieci zachorowało na zapalenie płuc, natomiast będąc w obozie przejściowym w Zamościu przechodziły one odrę. Sytuację pogarszał dotkliwy brak miejsc w szpitalu, wobec czego lekarz miejscowy zdecydował się na umieszczenie kilkanaściorga ciężko chorych dzieci wspólnie z chorymi na tyfus. *Sprawa zabrania tych dzieci - wspomina Starczewski – stała się więc sprawą ich życia. Załadowaliśmy do naszej sanitarki jedenaścioro. [...] Wieczorem przybyliśmy do Warszawy. Zaalarmowani przez nas telefonicznie z Żelechowa, w kwarantannie oczekiwali na małych przybyszów najwybitniejsi warszawscy pediatrzy*²⁰. Dzięki natychmiastowej i dobrze zorganizowanej pomocy udało się uratować wszystkie dzieci, mimo bardzo ciężkiego stanu ich zdrowia. W rezultacie tych działań dr W. Hagen został zdegradowany i przeniesiony do Rzeszy, zaś J. Starczewskiego aresztowano i osadzono w KL Auschwitz²¹.

Jak wynika z poniższych wspomnień, spisanych przez Teodora Niewiadomskiego, pracującego w czasie okupacji niemieckiej w Dziale Wywozu Śmieci Zakładów Oczyszczania Miasta w Warszawie, w akcji ratowania dzieci, wysiedlonych z Zamojszczyzny do Stoczka, brali udział również pracownicy tegoż Działu. Wykorzystywano wówczas służbowe samochody tzw. „Holzgazy”, zasilane gazem drzewnym czyli holzgasem, którymi przewożono dzieci do stolicy²².

Pomoc, udzielona dzieciom wysiedlonym z Zamojszczyzny przez warszawskich czyścicieli śmietników, stanowi jedynie niewielki fragment mało znanej, chlubnej karty historii Warszawy okresu okupacji hitlerowskiej.

²⁰ J. Starczewski, *Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny*, „Przegląd Lekarski” 1978, nr 1, s. 193.

²¹ Dr Hagen wystosował też (7 grudnia 1942 r.) protest przeciwko planowanemu przez okupanta niemieckiego wymordowaniu 70 000 dzieci i starców z Zamojszczyzny, spośród 200 000 mieszkańców powiatu zamojskiego oraz sąsiednich, przeznaczonych do wysiedlenia. K. M. Pospieszalski, *Protest dra Wilhelma Hageny przeciw zamierzonemu wymordowaniu części ludności Zamojszczyzny w latach 1942/43*, „Przegląd Zachodni” 1958, nr 1, s. 118.

²² W czasie II wojny światowej (i jakiś czas później) holzgas (z jęz. niem. holzgas – gaz drzewny) stanowił bardzo popularne paliwo.

Teodor Niewiadomski

Warszawscy czyściciele śmietników ratują dzieci z Zamojszczyzny²³

Kończył się dzień 6 stycznia 1943 roku, święto Trzech Króli, który dla nas pracowników Działu Wywozu Śmieci – organizacyjnej jednostki Zakładów Oczyszczania Miasta przy ul. Madalińskiego, był dniem normalnej, niezbyt pachnącej pracy

Wraz ze swoimi czterema towarzyszami śmieciarskiego fachu siedziałem przy stoliku firmowego lokalu – baru „Pod Miotłą”, mieszczącego się w starej, drewnianej budzie, naprzeciwko zabudowań Działu Wywozu Śmieci.

Omawialiśmy mijający dzień. Dzieliliśmy dodatkowy, skromny zarobek, pochodzący z surowo zabronionej przez okupanta sprzedaży co lepszych śmieci, które miały służyć podwarszawskiemu chłopu jako naturalny nawóz.

Przed lokalem stały dwa wiklinowe kosze, pełne butelek po wysokogatunkowych koniakach, które zdobyliśmy w śmietnikach, znajdujących się w domach, zamieszkałych przez hitlerowskich bonzów. Jeszcze dziś musieliśmy je donieść fabrykantowi bimbru, który w dostarczanych przez nas butelkach zamieniał się w ileś tam gwiazdkowych „Martelli”, „Napoleonów” i innych.

Poprzez „Meinle” – sklepy dla Niemców wracał nawrotem na stoły wczorajszych biesiadników.

W otwartych drzwiach baru ukazała się jeszcze jedna śmieciarska piątka.

- Uwaga! ... „Dworce” – krzyknął jeden z ucztujących.*
- Co słyhać na szerokim świecie? – pytał inny.*
- Zaraz się dowiecie – odpowiadał jeden z „dworców” – członków czyścicielskiej ekipy opróżniającej śmietniki warszawskich dworców.*
- Żebyście wiedzieli co się dzieje na Wschodniaku – kontynuował rozpoczęte zdanie.*

- W wagonach towarowych, z okratowanymi okienkami, stojących na odległych peronach, znajdują się polskie dzieci, część z nich prawie wymarła. Inne, wymarznęte, błąkają się po okolicznych torowiskach,

Od tych ostatnich dowiedzieliśmy się, że pochodzą z Zamojszczyzny. Wysiedlono ich z rodzinnych domostw wraz z ich rodzicielami.

Postanowiliśmy natychmiast zawiadomić dowódcę naszego konspiracyjnego oddziału, którym dowodził por. „Bednarz” - mgr Tadeusz Bednarczyk. Jeszcze tego samego wieczoru wspólnie z por. „Bednarzem” przeprowadziliśmy dyskretny wywiad.

²³ Wspomnienia Teodora Niewiadomskiego z Warszawy przechowywane są w Archiwum Państwowym w Zamościu. Zespół: Konkurs „Tygodnika Zamojskiego” „Kiedy przyszli podpalić dom...”, sygn. 2 (praca nr 1).

Stwierdziliśmy dalsze szczegóły dziecięcej tragedii. Jakiś, jeszcze inny transport z dziećmi z Zamojszczyzny, skierowano dalej na zachód, w niewiadomym kierunku, a w drodze do Warszawy znajdują się dalsze kolejowe transporty z dziećmi.

Kilkoro wałęsających się dzieci zabraliśmy na śmieciarkę, lokując je u rodzin czyścicieli śmietników, którzy bez zmruczenia oka przygarnęły je pod swój dach.

A na drugi dzień tysiące mieszkańców Warszawy, obciążonych ciepłą odzieżą i żywnością, śpieszyło w poszukiwaniu dzieci na warszawskich dworcach. Instytucje opiekuńcze zasypywano pytaniami i wystarczyła plotka, że można je zabierać do domu, a już przed ich lokalami zbierały się tłumy mieszkańców stolicy gotowych zaopiekować się zamojskimi dziećmi.

Na nic zdały się wyjaśnienia, że wiadomość jest nieprawdziwa.

Tłum nie wierzył i długi czas nie ustępował.

Został przypuszczony szturm do Wydziału Zdrowia i Opieki Zarządu Miejskiego. I znów na nic zdały się wyjaśnienia, że podejmowane są nadludzkie wysiłki dla ustalenia miejsca pobytu dzieci, że na wszystkich dworcach uruchomiono posterunki, które mają za zadanie natychmiastowe zawiadomienie o ewentualnym przybyciu transportu z dziećmi. Wszyscy są w stanie alarmu, gotowi do niesienia ewentualnej pomocy.

Gdy w nocy z czwartku na piątek przedstawiciel Wydziału Zdrowia i Opieki poderwany został na nogi wiadomością, że na Dworzec Wschodni przybył transport dzieci z Zamojszczyzny - natychmiast skierowano tam sanitarną karetkę, celem niesienia ewentualnej pomocy najbardziej jej potrzebującym dzieciom.

W kilka minut po tym dowiedział się o tej nowinie uruchomiony przez por. „Bednarza” [oddziałek – B. K.] działający w jego oddziale. On to, drogą konspiracyjnych wici, zmobilizował do akcji część robotników warszawskich zakładów pracy.

Wraz ze swoim oddziałkiem oraz innymi pracownikami Działu Wywozu Śmieci, którym towarzyszyli robotnicy zmobilizowanych zakładów pracy, śmieciarkami udali się na Dworzec Wschodni.

Nikt nie zastanawiał się, na jakie naraża się niebezpieczeństwo.

Delegacja robotników, którym przewodzili czyściciele śmietników, w niezbyt pachnących kombinezonach, udała się do zawiadowcy stacji i zażądała, aby otworzono wszystkie wagony stojące na stacji.

- Mogliście bombardować Warszawę, możecie nas niewolić i wywozić, ale naszych dzieci krzywdzić nie damy i nie będziecie - krzyczał pod nosem zawiadowcy któryś z najbardziej umorusanych śmieciarzy.

Niemieccy kolejarze i bahnschutze byli zaszokowani. Ruszył dziwny pochód, jakiego jeszcze na Dworcu Wschodnim nikt nigdy nie oglądał. Robotnicy warszawscy przeprowadzili w obecności niemieckiej załogi dworca kontrolę wszystkich towarowych wagonów.

Dzieci nie znaleziono. Wszyscy instynktownie przeczuwali, że coś jednak jest nie w porządku.

Władze niemieckie zaskoczone zdecydowaną postawą mieszkańców Warszawy, szczególnie robotników, rozpoczęły akcję przeciwdziałania, opartą oczywiście na kłamstwie.

Od rannych godzin następnego dnia megafony uliczne rozpoczęły nadawanie komunikatów informujących, że elementy wywrotowe rozsiewają wiadomości o rzekomych transportach dzieci polskich z Zamojszczyzny. Władze okupacyjne podawały, że żadnych dzieci nie ma i że osobnicy kolportujący podobne wieści zostaną surowo ukarani. Komunikat powtarzano wielokrotnie...

Odpowiedź była natychmiastowa. Jej sprawcą był jeden z naszych towarzyszy śmieciarskiego zawodu, który w wolnych chwilach od zajęć parął się „poezją”. Dziełem „Hrabiego” - Józka Czapskiego był wierszyk, który jeszcze tego dnia, rozlepiony na murach, ogłoszeniowych słupach, cieszył warszawskiego rodaka:

„Oddajcie nam dzieci z Zamojszczyzny,
A sami wracajcie do Hitlera ojczyzny!”

W niemieckie bajki o dzieciach z Zamojszczyzny nie uwierzyli sami... Niemcy.

Po nadaniu radiowych komunikatów dziennikarze z redakcji okupacyjnego „Warschauer Zeitung” dzwonili do Wydziału Zdrowia i Opieki, jak naprawdę przedstawiają się sprawy transportów dzieci.

A nie za długo Wydział otrzymał z urzędu Stadthauptmanna polecenie sprawdzenia, czy na Dworzec Gdanski lub Wschodni rzeczywiście przybył transport z jakimikolwiek dziećmi.

Warszawa się nie myliła, nie mylił się śmieciarski wywiad.

Oto w sobotę 9 stycznia wieczorem samochód ciężarowy wyładował transport około trzydziestu dzieci przed lokalem polskiego Komitetu Opiekuńczego przy ulicy Marszałkowskiej, skąd zostały one skierowane na kwarantannę w budynku szkolnym przy ulicy Ogrodowej. Niebawem przybyło tam gestapo. Tuż za nim dość dobrze uzbrojona śmieciarka.

Przybysze z alei Szucha²⁴, przestraszeni jakoby panującym na kwarantannie tyfusem, natychmiast odjechali pozostawiając dzieci w spokoju. Za nimi odjechała piątka uzbrojonych czyścicieli śmietników.

Nazajutrz rano przybył na Ogrodową niemiecki lekarz urzędowy – dr Hagen, który zażądał natychmiastowych wyjaśnień, skąd się tu wzięły te dzieci.

Nikt nic nie wiedział, nikt nie mógł nic powiedzieć w tej sprawie.

Całej prawdy dowiedziano się dopiero w poniedziałek, dziecięce ślady prowadziły w okolice Stoczka. Na ich trop wpadł stary Brzeziński, najstarszy wśród nas wiekiem i najstarszy śmieciarskim stażem.

²⁴ W okresie okupacji hitlerowskiej aleja Szucha weszła w skład zamkniętej tzw. dzielnicy niemieckiej. W budynku przy al. Szucha 25 mieściła się siedziba hitlerowskiej policji bezpieczeństwa (niem. *Sicherheitspolizei*, *Sipo*) i służby bezpieczeństwa (niem. *Sicherheitsdienst*, *SD*) na Warszawę oraz dystrykt warszawski. W alei Szucha znajdował się też Urząd Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa dystryktu warszawskiego.

Będąc z niedzielną wizytą u swojej rodziny w jednej z wiosek, leżących w pobliżu Stoczka, od nich dowiedział się o jakichś transportach dzieci, stojących na bocznicach tego miasteczka.

Brzeziński sprawdził kursujące wieści. Wszystko było prawdą, nie ulegało wątpliwości, że są to dzieci z Zamojszczyzny.

Natychmiast wrócił do Warszawy. Złożył odpowiedni meldunek na moje ręce, który natychmiast trafił do por. „Bednarza”.

Wiadomość ze Stoczka por. „Bednarz” przekazał natychmiast Janowi Starczewskiemu, który był dyrektorem Wydziału Zdrowia i Opieki. Dyrektor Starczewski jeszcze tego samego dnia zaproponował dr. Hagenowi swój wyjazd do Stoczka.

Tam chciał zbadać sytuację wysiedlonych. Dr Hagen nie zgodził się. Natomiast wraz z dyr. Starczewskim odwiedzili kwarantannę przy ul. Ogrodowej. We dwu weszli do pierwszego pokoju. Łóżeczka puste. W jednym z kątów stoi dwoje skulonych maluchów. Do małej, może pięcioletniej dziewczynki tuli się dwuletni chłopczyk. Mała obejmuje braciszka swoimi rączkami. Dzieci wynędzniałe, twarzyczki blade – w oczach maluje się strach.

Dr Hagen pyta, dlaczego dzieci nie leżą w łóżeczkach.

Nie łatwo wydostać odpowiedź od dziewczynki. W końcu, nieco ośmielona, szepcze: „Zabrali mamusię i tatusia, nie dam zabrać Kazia”.

Dr Starczewski ponowił prośbę o zgodę na wyjazd do Stoczka.

Tym razem dr Hagen wyraził zgodę. Na ochotnika zgłosił się również inspektor służby zdrowia – dr Łącki Mikołaj oraz mający nieoficjalnie reprezentować warszawskich robotników – Brzeziński, nasz śmieciarski kumpel²⁵.

Wnet we trzech wyjechali karetką sanitarną do Stoczka.

W rozmowie z burmistrzem tego miasteczka wyjaśniła się sprawa przyjazdu grupy dzieci.

Tu właśnie Niemcy skierowali z Zamościa 900 polskich dzieci²⁶.

Po powrocie do Warszawy rozpoczęła się akcja ewakuacyjna dzieci ze Stoczka. Wzięły w niej udział, oczywiście bez wiedzy Niemców, samochody warszawskiego „Społem”. Nie zabrakło w tej akcji i czyścicieli śmietników z ulicy Madalińskiego, którzy omijając graniczne posterunki, udawali się służbowymi „Holzgazami” – śmieciarkami, opalanymi drzewem bukowym, na stoczkowskie bocznicę kolejowe, by wywieźć coraz bardziej marznące dzieci do Warszawy. Chroniły je w drodze i grzały... śmieci.

A Warszawa jeszcze długi czas recytowała wiersz, którego autorem był jeden z czyścicieli śmietników – „Hrabia”, Józef Czapki:

²⁵ W artykule autorstwa J. Starczewskiego, zawierającym szczegóły dotyczące wyjazdu do Stoczka i Żelechowa, znajduje się jedynie informacja o udziale dr. M. Łąckiego. J. Starczewski, *Na ratunek dzieciom...*, 193.

²⁶ Liczba ta jest znacznie zawyżona. Do Stoczka wysiedlono z Zamojszczyzny 252 osoby, w tym: 28 dzieci do lat 2 oraz 163 dzieci w wieku 2-17 lat. AAN, RGO, sygn. 777, k. 18 (Raport służbowego. Tomaszewskiego z pobytu służbowego w Stoczku w dn. 22 grudnia 1942 r.).

- Nie zostawimy was,
Wszystkie przecież dzieci,
Czy te z Warszawy, Krakowa,
Wszędzie tam, gdzie polskie
Słońce świeci.
Wszystkie są dziećmi
Matki Polski – Ojczyzny.
Są i one, choć z dala,
Ale z naszej Zamojszczyzny.
Warszawa was przytuli,
Ala z Pięknej da ci lalkę,
U mamy Jasia jak u matuli.
Chodź i ty! ... ten tam z ławy.
Józek, Franek, Marysia, Zosia
Będą się cieszyć.
Starczy i dla was strawy.
Dla wszystkich dzieci
Znajdą się miejsca.
Ogrzeją was
Gorące, polskie serca.